

**N
i
e** Samotne Hologramy



fot. Anna Milewska

Zbigniew Milewski

N
i Samotne Hologramy
e

Poznań 2025

I. PacyfaClub

ZBIGNIEW MILEWSKI

I. PacyfaClub

Pożegnanie z córeczką

Nie urosnie już, córeczka bez lęku o dom,
kiedy z nieba może padać śmiercionośny złom,
kiedy modli się, by w nocy nie spadały gwiazdy,
choć w dzieciństwie ich spadanie chciał zobaczyć każdy.

Obudziła się córeczka od wybuchu bomb,
zobaczyła w tle córeczka jak się ściany tlą,
jak się na nich cienie ludzi w szale wiją, palą,
lecz przemienię ci córeczko ziemię twardą.

Gdy ubrali mi córeczkę i wywieźli w noc,
to poczułem jak się w sercu narodziła złość.
Wyjechała, ja musiałem zostać bronić ziemi,
czy spotkamy się córeczko tego już nie wiemy.

Notatki związane z wojną na Ukrainie

I.

Kobiety wojny.
Karabin lub uciezka
z płonących domów.

Wózki dla dzieci
czekają na peronie
małych uchodźców.

Darmowy przejazd
pociągiem dla uchodźców
z Polski do Niemiec.

Kijowa broni
Rasputica- roztopy
na Ukrainie.

II

Snajperzy z Rosji
uwięzieni przez stróża.
Nie strzelą z dachu.

Wciąż na pancerze
koktajle mołotowa
najskuteczniejsze.

Cygan nie kradnie
czołgów, chłopci też nie kradną
tylko wywożą.

Zdziczały krowy,
bezdome psy, koty i
zwierzęta z zoo.

Przywódcy świata
naciskają Putina
z powodu wojny.

Niebiesko żółtym
światłem krzyczą symbole
na całym świecie.

III

Na Ukrainie
dziś Środa Popielcowa,
popiół czy diament.

8 marca w czasach wojny

Życzą w postach Kobietom,
szczególnie z Ukrainy,
S-pokoju - nie bomb,
żeby bez traumy kwitły
i zwyciężały.

Słoneczniki – ballada romantyczna*

A.M.

Swita męża zabiła,
w ogródku pochowała,
pod zasiew słonecznika.
O tej mężobójczyni,
której nikt nie obwinił
będzie ta ballada.

Odkąd kraj napadli
Niepodległy, Swita
znenawidziła Moskali.
Jej mąż Sowiet Sasza
nie chciał Ukrainy,
został więc zabity.

Przy pochówku nuciała
refren dla słonecznika:
„Rośnij z ziaren wysoko,
jak mąż leży głęboko,
jak Sasza leży głęboko,
tak ty rośnij wysoko”.

Biegła potem do cerkwi
biała niczym chustka,
przeżona, we krwi,
we drzwi księdza stuka
„Ojczy ratuj, mąż, trup!”
krzyczy sztywna jak słup.
„Nie dochowałam wiary,
nie chciał Ukrainy
Wolnej z tej przyczyny

zabiłam, czekam kary!
Dowód to krew i nóż!
Ze zdrajcą po co żyć tu?

Ojcze, wyznałam szczerze,
jak odmawiam pacierze,
zniosę piekielne ognie
zdrajcy życia niegodni,
tylko niech o tej zbrodni
rodzina się nie dowie”

Odrzekł jej ksiądz stary –
„Nie żal ci męża zabicia,
od rodziny boisz się kary?”
Będzie więc tajemnica.
Nikt nie będzie winił
wiernej mężobójczyni,

bo jest prawo Boże,
co uczyniłaś skrycie,
mąż ujawnić może,
a on stracił życie.
Swita z wyroku rada,
nocą do domu wraca.

A tam czekają Sowiety,
bracia męża, niestety.
„Witaj piękna bratowa,
a gdzie druga połowa?
Co to za krew na nodze?”
„Zraniłam się po drodze,

gdy mąż poszedł na wojnę,
nie wiem, na którą stronę”.

Szwagrom miła gościna,
Swita piękna, młoda
z warkoczem Ukrainka.
Krew po umyciu znikła.

Bracia kłamstwo poznali,
Czując się oszukani
Nocą zgwałcili dziewczynę!
Żaden grzech, bo w rodzinie!
Dni mijają, tygodnie
straszne jak to na wojnie,

lecz nie o tym ballada.
Słonecznik kwitnie wysoko
jak trup leży głęboko.
Z ogródeczka Swita
widzi braci kaszkiety!
Cofają się Sowiety!

Ziemia żyzna nie marna
Chcą się dobrać ziarna,
naginają słonecznik
– wychodzi spod korzeni
trup gnijącego Saszy,
za gwałt żony straszy:

„Nikt nie będzie winił
Swity mężobójczyni,
gdy zabiła z miłości
dla ojczyzny wolnej!
A dla waszych gości
za gwałt będę grobem,

Swita piękna, młoda
tutaj was pochowa!"
Wdowa rzuca granatem,
ginie brat za bratem!
Słonecznikiem zasiała,
Siejąc sobie śpiewała:

"Tak rośnijcie wysoko,
Jak tu leżą głęboko,
nie kochali Ukrainy
i gwałcili dziewczyny,
jak bracia leżą głęboko,
tak rośnijcie wysoko."

Matka Płacząca za Wszystkich

Już nie mają wina
– powiedziała Maria –
na weselu w Kanie
i na Ukrainie.

W Polsce i w Europie
w Rosji i na świecie

wszędzie głoszą wojnę,
Ona chce pokoju.

Dzisiaj Matka Boska
płacze bez objawień,
choć w Ewangeliach
nie ma żadnej wzmianki
o łzach ze zmartwienia,
nawet na Golgocie.

Święci są zajęci
w niebie posługami,
którym patronują.
Tylko Ona płacze
nad ziemskimi dziećmi.

Kafelki z Izraela

Układają się
do góry ręce
pod murem Izrael.

– Fruwa tu mięso?
– Nie to tylko autobus
przejechał obok!

Nad pałkami Dawidów
gwiazdy mrugają.

– Kup pan kafelki,
gratis czerwona fuga
braci z Palestyny.

II. NaturaClub

Skupienia w krzakach

Skaryszewskich narcyzów,
długie łodyżki.

Majówka z biedronką

Poeci mają się w pijaństwach. W parku kwitnie puste szkło. Bardziej niż dżin lub dżins współczesnych wieszczy pociągają biedronki. Głupie biedronki,

choć niemrawe mają powodzenie. Ciche kropki napętniają szkło. Wersy pełne chitynowych skrzydeł pienia się, bo mają

żyć na dopełniaczach, spalać się w tradycji. I wlewają w plastikowe kubki dżin z Biedronki.

Sonet czerwcowych nocy

Błąkam się jak cień po jaśminowych krzakach,
przed oczami widzę nas jak czule pijemy
z ust ciekącą słodycz. Tak spragnieni bliskości
po samotnym dorastaniu. Jak umarli

wychodzący z grobu oglądamy niebo
i słuchamy śpiewu czarnych wron, gawronów.
Sine chmury groźnie zapowiadają burzę,
kiedy rozpinałem z wolna twoją bluzkę

pośród ciemniejących ścieżek. Usłyszałem
z białych ust na pożegnanie, że już więcej
nie spotkamy się w tym parku, ani nigdzie.

Nocą głośniej słysząc lament: trel słowika
nad drzewami. Wyżej księżyc w lisiej czapie
marznie w niebie pozbawionym chmur i gwiazdy.

Czarny jaśmin o tej porze woń rozsiewa ponad
Ławką, gdzie w czerwcowe noce czekam Ciebie.

Młyński

Stare, młyńskie koło niewesoło skrzypi,
przypomina chwile jak nadawał imię
do nazwania strugi, trawy czy motyla.
Poznaliśmy się przypadkiem, zagubieni

w leśnym uroczysku. Mówił, że w kaskadzie
ciemnej wody na łopatach koła spadają
gwiazdy, które nie spełniają życzeń. Głupek
nosił w sobie ten młyn z wyszczerbionym uśmiechem

kół zbutwiałych w zarośniętym stawie jak grosz
kiedyś znaleziony i trzy razy wychuchany na szczęście.
Nie chciał pływać nago w wirach strugi

– siłą zdjąłem mu portki. Skoczył i wyłowił
mokre. Miałem ubaw - też się zaśmiał,
woda kapła z nas zielonymi przecinkami.

Zapatrzony w Gwiazdę

Są wakacje w pełni.
Pod gwiazdzistą Plejadą
przez poświęcę ogniska
Ciebie widzę bładą.

Czuję Twoje zimno
na gorącej plaży,
jak księżyc obręcz
stajesz się bez twarzy,

z uśmiechem otulany
kirem chmur na niebie.
Jak wieczorna Gwiazda
zapatrzona w siebie,

piękna i wyniosła
ponad widnokretem
kłujesz moje serce
w bliskości dalekiej!

Żdźbło

Pojedynczy syn
trawy w pożarze słońca
– klejnot natury.

Rajski

Raj jest sexy
i bezwstydnym,
wkoło goło
pierwsze Ewy
w znaku ryby
są przez Słowo
rozebrane.

Adam w kudłach,
wszy załapał,
drapie ranę.

Nie ma mydła
bo Arkadia
jest zamknięta.

Szkoda cienia
dla ochłody,
pachnie mięta
na kamieniach
przy jabłoni.

Był tu sadek
dzisiaj nie ma.
Noc zwycięża.

Na gigancie
głupi dzieciak
ciągnie węża.

Nadmiar niebieskości

Słońce jest niebieskie.
Na pagórkach dziwne,
ludzkie kwiaty

pod niebieskim parasolem.

W cieniu chronią nagie
ciała przed przegrzaniem.
Nic nie widzę tylko
nagość pod niebieskim,

a nad nimi czujne
oko fotografa.
Płaczą się niebieskie

wątpliwości – parno.

Tęczowe skrzydła

I.

Chłodno. Nie będziemy razem szurać w barwach,
już butwieją liście. Nie było złotej jesieni,
ani babiego lata. Zasłania na szyi krzyżyk,

odpycha pocałunek mówiąc, że przez katar
erotyki nie rzucają radośnie liśćmi.
Zapisał szary jak gasnące w oczach ślady.

II.

Wysoki obcas i nadstawia swój policzek
– na łopatkach wytatuowane skrzydła.
Przełykam pocałunek jak żółć na wątrobie.

Jeszcze jeden taniec i do ciemnic. Szansa
wgrzyźć się w szminki. Tam czekają nas podobnie
obce ręce. Jak samotne hologramy

przepecone czaszki na koszulkach kleją się,
marszczą przy żebrach. Nie dla mnie jest szczęście
i pisanie wierszy równie ważnych jak Szczęście.

Przedwiośnie

Pola, w pamięci
więcej białych plam,
ślady szpilek
i trawy.

W szczelinach
śniegu
manipuluje zielen,
robi się błotko.

Na wierzbach kotki
sierścią się,
gdy kot wieszka psy
na zimie.

Trwa boom na gniazda.

Vilanella dla Karola

Piekłem jest historia? Bardziej jej zmyślanie,
by zapomnieć bliznę, chociaż to malina
odciśnięta czule. Piszę na kolanie,

robię dziurę w kartce, spodniach, zbyt brutalnie,
w plam czerwieni zapis, jeszcze w równych liniach.
Piekłem jest historia? Bardziej jej zmyślanie,

późno na przedwiośnie, które już nie dla mnie
z przyjemnością chłopca. Nie przeminie zima
odciśnięta czule. Piszę na kolanie

list na do widzenia. Głupi zasmarkaniec
uciekł, nie zadzwoni, nawet już go nie ma
piekłem jest historia? Bardziej jej zmyślanie

wśród znajomych, rodzin. W sercu na dnie
został ślad miłosny, inna wiersz przeczyta
odciśnięta czule. Piszę na kolanie

różne dedykacje Magdalenie, Annie
puste jak w orzeszek szeptana modlitwa.
Piekłem jest historia? Bardziej jej zmyślanie!
Odcisnięta czule – piszę na kolanie.

III. PoeticClub

Wiatr niesie lustra

Ciemność z luster się śmieje,
zajęczkują się.

Arkadyjski

Nawet nie mam czym podlewać usychającego
drzewa w arkadyjskim sadzie. Nie ma Ewy,
węża z wódką, pozbawiony zdziwień proszę:

Diable Strózu, już nie wołam Ciebie, byś mnie
wyrwał i dopełnił w życiu. Oczekuję
spopielenia! Diable Strózu, niech nie bielą

moich kości na cmentarzu, lecz w poezji,
zakazanym owocu poznania dobra i zła.
Nie potrafię modlić się, nie bluźnię w słowach.

Znikam. Jest i będzie nieobecne miejsce.

Przenikanie wersów

Adamowi Z.

Poeta żyje dopiero po śmierci.
Znajomi nie muszą mieć czasu
na refleksje, nie ma obowiązku.

Wreszcie liczą się konkrety i prawda.
Gwizdy kosów nad grobem.
Mają gniazda na cmentarzu,
ugina się gałąź pod ciężarem
ulubionych śpiewów.

Przyjaciele, pełni światła
rozpraszają
ciemność beznadziejnej śmierci.
Znika strach.

Wspominają nas nad grobem,
potem kradną zwroty. Ambrozja
nie smakuje niczym
olimpijski napój,
bo zostaje z nimi w wersach
nasz ślad w cudzych słowach.

Stary, schorowany Poeta

Krzysztofowi

Po przeżyciu tego co złe i co dobre
już nie musi nic przeżywać. Przepisuje
stare wiersze, tworzy kanon
dla przyszłości.

„Żyję i dożywam, tak dożywam” – charczy
jak komedian w dobrej dramie i zaprasza
na ostatni spektakl:
stypę w gronie bliskich.

Gaśnie martwa rampa, gasła
po przemianach,
może później. Umarł Miłosz, polski Papież
i On umrze. Umarł,
nie ma Jego wierszy

nigdzie. Zapomnieli? Nie chcą już pamiętać.

Norwidka

Pisał Norwid, że „ przychodzą wielcy poeci,
gdy poetów wielkich nie ma”. Zobacz leci

klucz powrotny ptaków. Już po grozie zimy
wypełnionej skrzykiem mew i czarno-wronich

skrzydeł. Protest kobiet dziś puszcza pędy nowe
ukorzone w brzuchu z piorunami w mowie.

Sztuka nie wyczerpała się w rozwoju, gotowa
na łamach i słamach kwitnąć w słowach

przepełnionych buntem. Język dla słuchacza
jest przekazem gniewu, którego nie wypacza

zapis szukający tylko czytelnika –
dość aluzji, przemilczania. Znikam

krzyczeń z wyklętymi na ulicach miasta
„nie papuga uczuć ani marzeń kraska”!

Jubileusz Leśmianowski

W malinowym chruśniaku, na ulicy Wiejskiej
w Warszawie, zapodziani po głowy, przez godziny
długie – w dziw lekturze zaczytani posłowie,
debatowali jak świętować urodziny Poety.

Złośnik bąk zahuczał jakby straszył słowa
i skrwawione malinowym sokiem posłanki,
co nie znały innych upojeń oprócz siebie
i słów powtarzanych dla dziwoty własnej.

Duszno było od tych malin w Kolumnowej
Sali! Nie wiem jak się w okamgnieniu stało,
że zostali nagle przywróceni światu

przez poetę, który nie był wcale Poetą
i powiedział, że nie będzie malinowo
w tym chruśniaku zbędnym, co trwał dookoła.

Niehciana

Poszła Dusza niehciana wśród nocy samotnej,
wyśmiana przez Poetę - wersy nią zwarzone.
Wiersz wybierał ulice, a nie ciało lotne,
które lirycznym wersom dawało zasłonę.

Poszła Dusza niehciana wśród nocy samotnej,

by śpiewać Jej pochwałę trzeba schylić czoła,
Jej dziwnej władzy serca zapis pozazdrościł
– uduchowiona wata ma zapach Anioła,
a jej słodycz odziewa wiersz kiczem światłości.

By śpiewać jej pochwałę trzeba schylić czoła,

Dusza tańczy wesoło w latarni pochodni,
w koszu pomięte od niej słowa jak ćmy płoną:
„Kochaj Piękno Poeto miłości niegodny,
Jestem Twoim Aniołem, Muzą i Madonną.”

Dusza tańczy wesoło w latarni pochodni.

Wyznanie

Chociaż mnie nie znałeś, to wiesz o mnie wszystko,
dlaczego siadam, wstaję. Znałeś moje ścieżki,
moje dni zapisałeś na swych kartach,

są podpora. Od narodzin kształtowały
w brzuchu matki, były przy mnie blisko i są,
kiedy serce jest samotne. Wciąż prowadzą

piszą dziwny list miłosny skierowany do mnie:
„Wciąż o Tobie myślę, moich myśli jest tak
dużo jak nad brzegiem morza ziaren piasku” *

Twoje listy dają czego pragną myśli.
Zakochałem się cudownie w wersach Psalmów.

* (Psalm 139,17-18)

List z Warszawy

Mamo, czy wiesz, że w Warszawie na Placu Zamkowym przed kolumną króla Zygmunta usłyszałem ukraińską dumkę śpiewaną przez naszą Natalię

tę z Krzemieńca. znowu dostałem krwotoku z nosa, lecz nikt nie tamował strużek czerwieni, kiedy w pleconym z wikliny fotelu piłem literackie

piwo i składałem wiersze dla duchów, bo tu cienie mam dla towarzystwa, ale jakie – znane z lektur i gazet. mówią, że mam talent

i odchodzą umarli dla świata pełni wspomnień, które palą ich wnętrzności bardziej od wódki pitej z literatek. wiem, że niektórzy spośród nich

nie żyją. czytałem ich nekrologi przy drzwiach Domu Literatury z tablicy ogłoszeń, gdzie zaproszenia na wieczory autorskie, nie wiadomo dla kogo

jak tu mówią dla znajomych i krewnych królika, jeśli bez kasy i turnieju jednego wiersza. Mamo, chyba wczoraj wybiła moja godzina,

bo wywołano mnie z fotela do tablicy korkowej, obok chochoła dziurawionego szpilkami z kartkami wierszy i nazwali znanym poetą,

bym przeczytał lub improwizował wiersz ku czci Słowackiego,
więc dobiłem chochoła tekstem na szpilce.
przyjechała policja i telewizja, a Natalia

zaśpiewała a capella Ave Maryja!
potem zabrano chochoła i zniknęły cienie
Aleksandra, Rafałów, Miłosza i Adama

Julek powiedział że nie będziemy gasić świateł
i poszliśmy wypić nasze literackie,
bo na przekór światu Polska to Poeta!

W Literatce

Aldonie B.

Znów za oknem rozszalała się warszawska
jesień z babim latem srebrnym niczym loki.

Dziś potrzeba geniusz uzupełnić pracą.

Nie jest ważne, co uważasz, ale co jest,
i co zawsze można zweryfikować. Poezjo,
gdzie jest twoja wychwalana doskonałość?
Czy pozostał nam jak łaska twój cień, który
czasem zsyła Bóg? Dogasa powoli światełko

żarzącego papierosa. Kolejna wzięta

czyjaś zapalniczka nie rozpala ognia.
Czemu boisz się kolejnej nocy poetów
kiedy dym gęstnieje i odchodzi w mroku?
Biel i czerń określa życie? Mądrzy widzą
cień szarości - barwią świat anioły.
Bóg wszechmocny jest dlatego nieobliczalny!

Marnotrawna córka wzywa znów anioły:

Byłam słupem ognia – wewnątrz został popiół,
byłam topielicą i płynęłam w pianie
białej fali Wenus jak rozbita muszla.

W obronie żon

Literacki geniusz zwykle ucieka od żony,
nie oznacza to, że jest on rozdwojony!

Złą lub szaloną nie jest też kobieta,
którą w obłąd wpędza po mężu korekta,

zna podteksty dzieła, dba o dobro, rodziny
wizerunek, by był zgodny, a nie inny,

jak kłamią degeneraci – ludzie bez nazwiska
Zofii z Jasnej Polany, Anny ze Stawiska!

Czas skrzydeł

Patrzę jak pustułka rozpościera skrzydła
i wyfruwa ponad brzęczenie owadzich ulic,
gąsienice tramwajów, wielokropki. Czytam
o nim na portalach, że spełnieniem muzy,

worek na chodniku wypełniony kształtem
jest wyzwaniem, by obalić fakty, zmysły.
Dzisiaj najważniejsze to co wirtualne?
Zapis śmierci to nie kłamstwa, co wyblęśły

w świecie pełnym świeczek na grobowych płytach.
Chłopiec się dowiedział. Opisywał twarze
z fotografii trupów – poematy zmyślał.
Śmierć tragiczna: Wspomnij na mnie, także!

Zapisuję: krew poety rozpościera skrzydła
w cudzych wierszach, aby pamięć nie zamilkła.

Kolędnik

Umarł Zbyszek, a za oknem zamieć. Dzisiaj
pierwsze śniegi, zasy i wspomnienia w myślach

z opłatków przy kieliszku. Od wigilii Andrzeja
kolędują wiersze Bożego Narodzenia:

„o tym miejscu pustym, które przy gwarnym stole
mówi ciszą”. Jest biesiada – młody polej w

kubek pusty. Pastorałkę napiszę, choć zimno,
dla tych co przyjdą i tym których czas przeminął.

– cytat z Zbigniew Jerzyna „Kolęda 1977”

Dobrze, że jest inaczej

Andrzejowi Z.

Piszą że już nie ma
spotkań z autorami
w Domu Literatury,
a są nawet tłumne.

Myślałem, że kobiety
nie podrywają pisarzy,
zwłaszcza w starszym wieku,
a podrywały starca,

który kokietował
w aforyzmach, wierszach
o tym, jak rozmyśla,
że brakuje muzy.

Oda – sonet na cześć Euterpe

Stawiam Tobie pomnik trwalszy od marmurów
pisząc wiersz bez zawilóści kalamburu,
utrwalając ludzi, czas i piękno przyrody
nieśmiertelnym wersem w strofach cesarowych.

Za Horacym powtarzam, że nie całkiem umrę,
więcej pozostanie, a po Epikurze
wziąłem życie godne, pełne przyjemności,
które nie ma czasu, aby śmierci gościć.

Wiem pogrzebu nie uniknę. Jako Poeta
będę poza grobem, na kolejnych bankietach
na cześć moich zasług licznie wydawanych
przez Morsztynów, Tetmajerów, Szekspirów i Dantych

wciąż podnosić kielich z mocnym alkoholem
na Parnasie wznosząc mowy uskrzydłone.

O Euterpe, Tobie cześć z mych wierszy rośnie,
Ty wawrzynem zwieńczasz moją skroń radośnie!

Gwiazdy ją kołyszą jak chroniły w życiu

B. J.

Odleciała jak ptak wiosną zostawiając
pusty dom, wspomnienia i poezję. Dzisiaj
już jej nie ma obok, tylko w słowach wersów:

„jestem tu i tam też gdzie chcesz jak chcesz”
Pamiętam:

Miała znaki gwiazd na dłoniach i wewnętrzny
ogień jak ich światła pośród nocy. Ciepło
pod skrzydłami dla lirycznych piskląt znikło,

by w zaświatach przygotować nowe gniazdo.

PoeticClub

Rzucają słowem z netu jak kamieniami. Popatrz ekran jest liryczną procą dla wzruszania, może tak rozwałą się nieczułe serca.

Pisz i rzucaj, nie powtarzaj – żadna rzeka nie powraca. Od puszczenia słów jak kaczek wzbiorą wody, a nie wyschną z biegiem w morze.

Nie zbuduję gniazda wersom. One lecą – w lotach nie połamią wirtualnych skrzydeł. Budujemy w chmurach sieci, słów zalewy,

aby w nich zachować ptaki, ryby, ludzi jak hakerzy rozbijamy hasła kody, a skrywane tajemnice ujawniamy

w locie. Bo być może potrafimy słowem jak kamieniem z procy trafić, by uderzyć, aby przed ekranem nie zaginął człowiek.

IV GwiazdaClub

ZBIGNIEW MILEWSKI

IV GwiazdaClub

Porwanie (olimpijski orzeł)

W gaju oliwnym
cień orła pod powieką
Ganimedesa.

Czerwone wino

Czy próbował mnie przedwczoraj upić? Zaprzeczył
temu szybko, ale dzisiaj zamiast wódki
na oblanie zdanych egzaminów przyniosłem

byczą krew w butelce, ciepłą jak ostatnia
niedziela, gdy kleiły się stronice w książce
od potu i komary usypiały we krwi.

Trzeba umieć znak odróżnić od przeszkody
i mieć twardą głowę - pomyślałem. Nie masz
korkociągu? – Spytał. Wpycham palcem korek

i jesteśmy w półwytrawnych plamach czerwieni.

Odpowiedź na list napisany Ewangelią

Wiem o Tobie od tych, którzy Ciebie nie znają,
przedstawiają niewłaściwie z wyobrażeń,

więc szamoczę się i nie wiem – kochać Ciebie
czy też zwalczać? Jak być Twoim ukochanym

Synem kiedy Jedynego ukrzyżowałeś,
by pokazać jak zależy Tobie na mnie!

Czytam w Ewangelii, że chcesz na mnie wylać
Miłość Ojca daną dziecku. Cieszę się i

złoszczę, gdy doświadczasz mnie za obietnicę
odebrania bólu zadanego w życiu,

tu na ziemi i przez Ciebie, by zobaczyć
świat jak bezgranicznie kochasz swoje piskłę.

Numer anioła

Życie to jest basen. Stoję przy krawędzi
w podkoszulku, bez ubrania do kąpieli
i odwagi, by się w nim zanurzyć. Widzę

jak igrają w nim wesoło stada ludzi.
W strachu zapominam, że to basen kryty
pod kopułą nieba. Czekam na Anioła

Stróża i nadchodzi z Nieb Przyjaciel, każe
się uchwycić zdjętej, świetlnej aureoli.
Mówię, że za mała, więc powiększa okrąg

do rozmiarów takich, bym mógł w niej popływać,
lecz ja nie chcę skoczyć, boję się głębiny.
Wtedy mówi – Trzymaj! Zobacz jak przeskoczę

obręcz. Będę czekał w wodzie! I szykuje
rozbieg. Przy krawędzi liczę na anielski
numer, a dostaję kopa. Widzę w chmurach

taniec swego Stróża, gdy samotnie tonę.

Nikt nie jest wolny od własnego cienia

Ma w klasztorze krótki okres ciszy. Milczenie
po zejście, gdy powoli matowieje pościel
w złocień i poemat, gdzie raj powołanych

osób i sąsiednie popełnianie modlitw.
Sypialniane niebo nie podlega zmianie.
Jest za późno, gdy wybrała wiara. Już nie

wróci, co ukryła ciemność. Co ukrywasz
medaliku? Żal, że utrwalony zły świat
zapisał w Poemacie. W śnie sąsiada

wolne wizje i historie, u podstawy
których wspólne drzemki, gdy uwierał głowę
ukrywany, wzięty z sobą modlitewnik.

Trudno. Noszę wciąż niewierne sny w kieszeniach
zsuwających spodni. Nie będziemy spaleni,
kiedy Bóg do nas przemówił, to przemieni.

Bezwstydniki – GwiazdaClub

Zwyrodniałą gwiazdę noc rozświetla z nieba,
czas wszeteczny stroi, waży krzywdy strony,
których wcale nie ma – czyn był grzechu niewart?

Pierwszy przy ambonie miał niewielkie dłonie
przeplecione różańcem – ma je wciąż w pamięci
i chciał je uświęcić, diabeł zaczął nęcić.

Skusił w piekła stylu – po nim było wielu,
branych z przodu, z tyłu, aż spodenki mokre.
Ciała dały koncert – nic nie było obce.

Brał chłopięce rzeźby po pijaku, trzeźwy...
– Każdy był zbereźny? – Przecież nie jest z drewna,
byli jak królowna i prosili księdza!

Miss Lucy – LalaClub

Kto by pomyślał,
że niedorajda Lucyś,
to będzie ważna
z szoł biznes lala!
Poli(ż)sh tutsi! Nie czeka
warg na kanapach!

W ręku kanapka,
żaden wieśburger, zmyślna
poza dla ... czeka.
Wołali – *Lucyś?*
Przecież miała być Lala!
Sexy odważna!

– Jestem odważna
(wypad oknem kanapka)
– *W sercu mym Lala!*
Zanim pomyślał
od porno zleceń Lucyś
w sukience czekał,

z wdziękiem jak czekan!
Romantycznie odważna
– jak żaden Lucyś!
Stał jak kanapka,
ten Sexhotdog z Przemyśla!
Drżący jak Lala –

Miss Lucy - Lala!
– *Masz seksapil, liź, szczekaj!*
Z wilgocią w myślach,
w tyłku. Uważna
zmienność jest jak kanapka
dla której Lucyś,

lecz czy to Lucyś?,
miga w figach z tra la la.
Jego kanapka
z kawiozem czeka!
Bo brzuch, kasa, rzecz ważna
nie tylko w myślach!

Bo wiedział Lucyś:
– *Jestem odważna Lala*
lecz niebinarna.

JehoszuaClub

Odkupiłeś moje zmysły, umierania
wypełnione emocjami przeciw, lecz Jesteś.

Ja też Jestem w Tobie. Znamy swoje oczy.
Odmierzamy dotyk nasłuchując bólu
w trzewiach. Rośnie mój wiersz i rozwija
skrzydła. Ma rozmiary ptaka, który kwili

we mnie. Mam już krótką nieśmiertelność. Pewność
że dzisiejszy Chrystus jest ostatnią gwiazdą,
choć wykrzywiony przez poznanie innych
i czas. Ma zmysłowość, zamysł porządku

między biegunami. Jestem, jesteś Miłość!
Z Twoich warg wyśpiewam psalm oddania w pożądaniu.

LabiryntClub

Droga w labiryncie. Nie ma światła, półcień,
Którzy wchodzą obnażają swoje miecze,

rozebrani penetrują głębię. Wchodzę,

za mną inne cienie. Nagle cel dostrzegam,
jest pod ścianą, czeka nagie, jasnowłose –

mroczne światło. Powiększamy Minotaura.

Jasnowłosa – sonet włoski

Patrzę w dół z wieżowca. trudno mi uwierzyć
w Jahwe, który jest, był jak obiecał w ogniu
Możeszowi, że będzie chronił potomków od ciosów.

Jasnowłosa należy do antycznej Grecji,

z nudów czyta Manna Czarodziejską Górę,
niepodobny do mnie, Kanaan, co uskrzydla się
pod spojrzeniem bossa z iskrzącym się zegarkiem,

w oczekiwaniu więcej niż ojcowskie uczucie.

Chłopiec, czy podobny będzie do dyptamu,
gdy jednakowo waży słowo Bóg – moneta ?
Czy bardziej do wiecznego krzewu na Synaju?

Dziś zasypiają we mnie pożyczone twarze.
Liczę w świetle cienie. W mężczyźnie kobieta
chce karmienia na jutro, które się ukaże.

Kto świętuje w Święta ma karnawał w darze

Jakoś nie mam dobrych relacji z Aniołami.
choć starają się jak mogą, by strzec po drodze.

Twierdzą tak życzliwi, których podejrzewam
o prywatę, kiedy głoszą te herezje.

Mój Aniołek buja się dziś na jemiolo
Czeka na kolejne Boże Narodzenie.

Czas dojrzewania nie jest łatwy dla rodziców

Do sypialni wniosła nowe drzwi hebanowe!
Mówi – „Rozpoczynam w Nowy Rok zabawę

w samodzielność. Zamiast tu wspólnego pokoju
będę miała dom z wygodami, bez pozwolenia
na czas i miejsce do spotkania z przyjaciółmi.
Będzie w nim bawialnia, salon i oranżeria”.

Pytam – „Skąd przydźwigałaś te drzwi i dlaczego
włazisz w zabłoconych szpilkach bez pukania?”
Twierdzi, że marnuje przy nas talent i przyszłość
swoją, bo że rodzinę niszczy słyszeć nie chce.

„To są moje drzwi nowego życia bez ciebie,
zakupione w kolonialnych sklepie przez Dziadka
który podaruje mi w prezencie mieszkanie,
sobie zostawił pokój, a tobie dożywocie
jest pisane w biedzie i samotność . Od jutra

“sweet dreams” zwiastować będzie gości za drzwiami!
Nie licz, że pójdziemy razem na noworoczną
pasterkę. Od dziś będę gwiazdą w swoim życiu!”

V. MuzaClub

ZBIGNIEW MILEWSKI

V. MuzaClub

Powrót nocą

Mądrość jest jak gwiazdy,
mrugają nad głową,

sięgasz po nie nagi.
Cienie cię pobiły,

wszystko ci ukradli
oprócz twojej gwiazdy.

MuzaClub 2020/2021

Bez zabawy, fajerwerków, nawet maski
zastąpiły dziś maseczki. Przez pandemię

na sylwestra trzeba dzisiaj wyjść przedwcześnie,
więc wychodzę bawić się najkrócej do szóstej,

by Nowego Roku nie zaczynać mandatem.
Mijam smutnych starszych oraz grupki młodszych,

z małpkami, popijających w bramach i przy koszach.
Obchodzić święto dzisiaj znaczy je omijać?

Spakowane święta

Spakowane do pudełek są wspomnienia:
świecidełka z choinki – bokserskie rękawice,
szklane bombki malowane haftem jemioli,
worek na prezenty Mikołaja, których
nie pamiętam, nadgryzione szklane jabłko
zmumifikowane jak figury egipskich
władców w złotych maskach pełnych klejnotów,
sznury jubilerskich ozdób, szczególnie serduszek,
kryształowe gwiazdki sople i motyle,
przytulanki z pluszu podglądacze nocy.
Czas rozebrać siebie jak choinkę do snu

Warsztaty z Kubą

Wielki tydzień – czas ćwiczenia woli, postanowień,
z zabaw tylko trud pisanie albo wcale.
To przyrzekam uroczyście, tu przed wami,
a tu Jakub opalony, prosto z Azji,
rozsypuje na ekranie klocki – słowa!

Jak co tydzień do zabawy sprasza w necie.
– Spróbuj z tego dwa ułożyć akapity,
dodaj dialog i na koniec coś dziwnego.

– Dobrze lecz nie teraz, kiedy czas modlitwy!
– Bez wykrętów – mówi Kuba i podnosi
z klęczków dorzucając nowe słowa, zwroty
by ułożyć coś śmiesznego! Składam zdania.

Szymanowski

Spojrzyć jeszcze raz na Tymoszówkę i staw
zarosnięty pałą, tatarakiem, pałac.
Zjeść kolację na werandzie pod kiściami

granatowych drobnych winogron i rozebrać
się do naga, by popływać, niczym prości
chłopcy z ludu albo bardziej mitologiczni

bohaterowie. Czuję na ramieniu Jego
dotyk. Jestem nagim fortepianem. Pełni
świadomości ciała stajemy się początkiem

sztuki i wspólnego mitu, inicjacji
ból, który jest początkiem życia. W ciszy
nocy, w rytmie pełnej upojenia sztuki

ars amandi, tu i teraz tak dla siebie.

Z pamiętnika wyzwolonej emancypantki

Luz. Marysia ma weselny gajer Marka,
namalowała też sumiasty wąsik tuszem.
wiąże w supeł sznury hodowlanych pereł

z Indii. Prezent od niej. Marek tego nie wie.
odkrywamy skarby babci z szafy. Wkładam
białą przedwojenną suknię, gdy Marysia

ma na głowie już melonik po pradziadku.
Powalają cztery piwa. Na kanapie
palce zaplatają się wzajemnie czule

jak gówniarom, które podczas szkolnej przerwy
wyjawiają tajemnice. Dziś czas sprzyja
emancypacji i solistkom, a mężczyźni

są potrzebni – nie wiem po co. Nie jesteśmy
z tych mężatych, co zerkają tylko na nagich,
poślubionych chłopców męskich jak ich bokserki

albo męskie stringi z wszytym wałkiem. Później
dodała, że wyglądam w bieli tak niewinnie.
Odpowiadam: pokaż, nie uwierzę póki

nie zobaczę. Więc ustawia na krześle cyfrówkę,
z samowyzwalacza pstryk i jest dowód
wywołany w sepii. Do dzisiaj nie wiem, dlaczego

wilgotnieję, kiedy widzę to ujęcie.

Romek

W nocy miał widzenie. Przejeżdżała ślubna,
biała limuzyna i usłyszał głos, że
dzisiaj ma na drodze spotkać tę jedyną.

Zapamiętał długie, jasne włosy i biust,
taki krągły obciśnięty różowym tiszertem.
Zbudził się spocony. Po prysznicu wyszedł

z domu i po drugiej stronie ulicy zobaczył
piękność jak ze snu w różowym tiszercie! Boże
złożył ręce! Nie dowierzał, gdy zobaczył

uśmiech od niej do niego skierowany. Poczul
skurcz w okolicy serca. Chyba oszalałem
i pozdrowił nieznajomą, czego nie czynił

do tej pory, kiedy spotkał kogoś obcego.
Przecież znał ją ze snu! Widząc, że nie jest jej
obojętny ruszył w jej kierunku. Musiał

się zatrzymać – nadjeżdżała furgonetka,
biała jak we śnie widziana ślubna limuzyna.
Przecież nie chce się tak szybko żenić .

Kiedy przejechała furgonetka znowu
miał widzenie tej wysnionej w różowym tiszercie,
starej pomarszczonej jak rozkłada ręce

w gości powitania. Szybko się odwrócił, uciekł.
Za zakrętem, jeszcze raz odwrócił się do niej
spojrzał na przepiękną jak ze snu, długowłosą.

Stała i patrzyła, smutno uśmiechając się do niego.
Nie był gotowy na związek? A jeżeli to ta?. Zawrócił
i wtedy znów zobaczył nadjeżdżającą białą furgonetkę
w kolorze limuzyny takiej jak ze snu.

Zaburzony

Bo jest od początku pandemii jakiś dziwny.
Nagle urósł brzuch, przybywa pustych butelek,
przepełniony kosz po opakowaniach słodczy.

Trzeba się pilnować, aby chronić swoje.

Nie podchodzi nikt do szefa rozrabiaki,
dotąd mądry i spokojny, bez powodu
bluzga i zwymyśla, po czym zapomina.

Nawet nie zauważył, że u sekretarki
wielki dekolt nie ukrywa nagich piersi
po przekłuciu sutek kolczykami od niego,

zapatrzony w ekran z filmikami porno.

Okolice slamu

I

Z Gilem pod Niebem We Wrocławiu

Nic nie zmyśłone:
były małe czarne i
pod parasolem

był plan do Nieba:
przez szyny potem w bramie
– Niebo zamknięte.

Zimne piwa, ochrzczone
jak się minęło Amen.

Niebo i Amen – wrocławskie puby

II

Po slamie z poetą

Postawił piwo
i miał warsztat.

Slam

Chęci znowu nabrałem
wytoczyć krew na kamienie
słowa! Tu jadam codziennie
słodką watę jak z piekiel mannę.

Pragnienie gości! Suszy wkoło
na wierszowanej łące!
Z bryzgów krwi pijcie wesolo
rymy trujące.

Pijcie skrzepy ziarniste,
i czerwień fontann podniebnych,
cień dawnych potopów! Chleby
z wątroby wykarmią ciała mgliste.

Wyje wilk pod zaroślami
Miał z dziewicy ucztę w trawie
czerwonymi pluć pióropuszcami
krwi! Jak wilk spiję się, potem strawię.

Te rymowane owoce
szukają prawdy na słamach,
wysrane muzy przy płocie
moja poezja jada.

Nie śpią! Nie spalą się w dymie
bogate jak Salomona
pieśni w których kipiel krwi płynie
wyszana i przemieniona!

To ja, twoja Marchewka

Kicz i puder,
włoski rude.

Obejmują pory miękłą marchewkę
w parze, dławią się – troją? Zagnieżdżą
makarony tak, że nie rozeznasz
skąd wpłyną prądy, kroją
w plasterki marchewki
bez porów

i wytrysnęły z nad
dudków dziki wrzask
– gdzie marchewka?

Za kratkami wymarzony domek
i dziewczę jak z plakatu,

Marchewka jedna.

NirvanaClub

Byłem do was podobny, ale tego nie widać.
Nie ma tamtego świata, ale jestem tu dla was.
Drzwi zamknięte od wewnątrz Tutaj jesteście sobą.

Tutaj czuję się dobrze, chociaż to jest szalone.
Ciągnie wilka do lasu. Jesteś moim księżycem,
ale lśnienie jest we mnie – Może jestem szalony!

Życie mija na stresie. Tutaj mogę się napić,
proszę napij się ze mną. Pozwól chwilę być razem,
by zapomnieć kłopoty. Wódkę przyniosłem tutaj,

będziemy pili na umór – Światło wyssij do szpiku,
do dna siebie wypijmy, z nami wypiją inni,
potem będziemy rzygać! Nastąpi niebieski reset!

Obudź mnie przed północą, kiedy zasnę przy tobie.
Jestem do was podobny, ale wilkiem samotnym.
Kiedy wyjdę na zewnątrz, tego świata nie będzie,

będzie inna godzina, ludzie będą też inni,
ale wrócę do ciebie! Będzie późna godzina.
Stado będzie też inne! Chociaż to jest szalone

obnaż księżyc do kości! Proszę napij się ze mną,
pozwól chwilę być razem. Stoi ciemność za drzwiami!
Jestem samotnym wilkiem. Teraz czuję się dobrze.

Brak kropki po

Otulony dymem na cmentarnej alejce,
przy świetlistych domkach, in memoriam, składam
nikomu niepotrzebne wiersze i sentencje.
Nic do powiedzenia wcale mnie nie martwi ,
nic do usłyszenia to nie jest brak słuchu.

Nie mam winy, ani usprawiedliwienia
Dla poety jest przepisany raj w przeżytych słowie.

Pogrzeb: cicho nad tą trumną - tu śmierć mówi:
Cień poniosą inni, pozostanie owoc
dzisiaj zakazany, pełen treści. Może
będziesz znów odkryty w swoich wierszach jutro?

Trąbki

I. Piosenka na trąbkę

Czasami bywam sobie
jak ten zбитy pies.
Czasami mnie dziurawi
z nieba grad i deszcz.
Chronią mnie trąbki skrzydła,
w niej odnajduję dźwięk,
gdzie droga jest
w historię!
Czy wgram się
by zostać w niej?
Nic, że dostałem krzyżyk,
w świat nie chcę iść,
lecz ciągnie mnie rytm.
Trąbią
w skrzydlatym mieście
Nie pora na sny
Graj Panu na trąbce
On jest gdzie pop i jazz

II. Trąbki z kwiaciarni

Całe naręcza nutek
i basy kalii

W samotności

Po karnawale życia wciąż przeklina Ciebie,
pozbawiony miłości, smutny człowiek w ciszy,
któremu samotność wciąż podaje łyżę na chlebie,
wypomina z wyrzutem, że bliskich nie słyszy.

Bawił się, a dzisiaj ulega myślom, że jest
nieszczęśliwy, bo świat okrył uciechy żalobą.
Swoje oczy obraca za najmniejszym szelestem,
szuka, nie ma nikogo! Tęskni, nie za Tobą,

choć jesteś jego jedyną siostrą na ziemi.
Skazana na samotność egoistko przeklęta,
też nie potrafisz się bawić i z drugimi dzielić.
Każda myśl zna Ciebie, każdy ból pamięta,

a Ty teraz wylewasz żale i gorycze,
i na nowo otwierasz po zabawach rany.
Już nie cieszą wspomnienia, zdrady tajemnicze,
blask przeszłości, przez którą został zapomniany!

Strata

Moment w którym doświadczasz bolesnej straty,
może być w istocie chwilą,
w której zostałeś najhojniej obdarowany
Dalajlama

Żałobnik w klubie.
Śmiech po urwanym filmie
wielu przyjaciół.

Za kurtyną - QueenClub

Nie zwyciężyć nie oznacza, że przegrałeś.
Przedstawienie musi trwać do końca życia
i nie ma znaczenia to co się wydarzy,
gdy tworzenie czyni życie bardziej ludzkim.

Czy żyjemy by zostały puste miejsca?
Po co pisać, gdy w historii białe plamy,
zaludniają po nas braki pustostany
Obcy inni, których nigdy nie poznamy.

Co rzucone nie powraca, lecz rzucamy
w kółko. W kółko powtarzamy dla Was spektakl.
Nie zna nikt i nie podpowie sensu grania,
lecz trzymamy fason, pion na przedstawianiu.

Dziś artysta musi trwać na posterunku
Tańczyć, pisać, rzeźbić, śpiewać, komponować
choć wewnątrz często płacze, co nie widać,
bo makijaż z twarzy mu nie może spływać.

Czy ktoś chce to jeszcze znosić oprócz niego,
wciąż uśmiechać się do życia i publiki?
Wie, bohater nie powstanie bez przestępstwa,
a ciekawy romans bez zdrad i cierpienia.

I poniosą mnie w pudełku jak motyla,
zanim w niebie baśni skrzydła mi urosną.

Artefakty

Grochowiakowi

Tu w poezji są przedmioty tajemnicą

Skamieliny – te codzienne i sakralne,
rysowane wzgardą jak młodzieńczym paznokciem,
w poetyckich zwrotach ugniatane słowem,
zaniedbaniem i bluźnierstwem chłopca, który
nim dokończył zdanie już posiwiął w wierszu.

Nie ma śmierci dla wybrańca – nawet rozkosz
jest koniecznym rytuałem w oku Pana.
Żar mistyki ogniskuje wśród przyrody,

kiedy spalam to popieleń tylko swoje
zdrowie, wiersze, przemyślenia i nagrody.

Świat ratuje przed rozpaczą chichot głupców.

Dzisiaj rządzą spazmy błaznów. W internecie
brak szaleństwa, nawet ślina trawi hostię
pod publiczność, bez cierpienia. Mętna przestrzeń
wciąż wylewa wirem artefakty, z których
poetycki rozum stwarza historyjki
pełne szlamu z średniowiecznym rodowodem.

Widzę: chmury kapią kroplą z oceanów,

ptak krwiożerczy czyści stada z chorych, głupich,
nieuważnych młodych, znacząc swoje gniazdo
miazgą kości, jelitami wyplutymi przez pisklęta.

Dziś poezja jest natury cząstką w locie
i przedmiotem uskrzydłonym doświadczeniem

Spis treści

I. PacyfaClub

- Pożegnanie z córeczką / 5
 Notatki związane z wojną na Ukrainie / 6-7
 8 marca w czasach wojny / 8
 Słoneczniki – ballada romantyczna* / 9
 Matka Płacząca za Wszystkich / 13
 Kafelki z Izraela / 14

II. NaturaClub

- Skupienia w krzakach / 16
 Majówka z biedronką / 17
 Sonet czerwcowych nocy / 18
 Młyński / 19
 Zapatrzone w Gwiazdę / 20
 Żdźbło / 21
 Rajski / 22
 Nadmiar niebieskości / 23
 Tęczowe skrzydła / 24
 Przedwiośnie / 25
 Vilanella dla Karola / 26

III. PoeticClub

- Wiatr niesie lustra / 28
 Arkadyjski / 29
 Przenikanie wersów *Adamowi Z.* / 30
 Stary, schorowany Poeta / 31
 Norwidka / 32
 Jubileusz Leśmianowski / 33
 Niechciana / 34
 Wyznanie / 35
 List z Warszawy / 36
 W Literatce *Aldonie B.* / 38
 W obronie żon / 39
 Czas skrzydeł / 40
 Kołodnik / 41
 Dobrze, że jest inaczej / 42

Oda – sonet na cześć Euterpe / 43
 Gwiazdy ją kołyszą jak chroniły w życiu / 44
 PoeticClub / 45

IV. GwiazdaClub

Porwanie (olimpijski orzeł) / 47
 Czerwone wino / 48
 Odpowiedź na list napisany Ewangelią / 49
 Numer anioła / 50
 Nikt nie jest wolny od własnego cienia / 51
 Bezwstydniki – GwiazdaClub / 52
 Miss Lucy- LalaClub / 53-54
 JehoszuaClub / 55
 LabiryntClub / 56
 Jasnowłosa – sonet włoski / 57
 Kto świętuje w Święta ma karnawał w darze / 58
 Czas dojrzewania nie jest łatwy dla rodziców / 59

V. MuzaClub

Powrót nocą / 61
 MuzaClub 2020/2021 / 62
 Spakowane święta / 63
 Warsztaty z Kubą / 64
 Szymanowski / 65
 Z pamiętnika wyzwolonej emancypantki / 66
 Romek / 67
 Zaburzony / 69
 Okolice slamu / 70
 Slam / 71
 To ja twoja Marchewka / 72
 NirvanaClub / 73
 Brak kropki po / 74
 Trąbki / 75
 W samotności / 76
 Strata / 77
 Za kurtyną – QueenClub / 78
 Artefakty *Grochowiakowi* / 79

Poezja wyobraźni i realności



Poezja Zbigniewa Milewskiego daje pełny wgląd w świadomość i wrażliwość poetów średniego pokolenia (około 50 roku życia).

Już w swym debiutanckim tomiku „Jednego mniej” z 1992 roku wykazał pełną wrażliwość

poetycką oraz skłonność do surrealistycznego odbierania świata. Słusznie napisał w posłowniu do zbioru „Kiedy bogowie mają długi weekend” Andrzej Tchórzewski – „Milewskiego cechuje duża biegłość warsztatowa przejawiająca się głównie w trosce o należyte zrytmizowanie tekstu. Warstwa toniczna stanowi główną zaletę tych wierszy ... Takiej książki poetyckiej jeszcze nie było” i tak jest w przypadku przygotowanego zbioru nowych wierszy. Warto w tym miejscu przypomnieć również zdanie J. Brudnickiego o Jego wierszach „... dźwięk, słuch poety jest źródłem poznania, formą syntezy”.

Mnie jednak interesują bardziej od całościowego ujęcia tomiku poszczególne wiersze. Nie widzę w nich herezji, lecz uważne i czysto metafizyczne ujęcie otaczającej nas rzeczywistości, w których jest wyrażona przez Milewskiego w oryginalny sposób, bezkompromisowość i jasność spojrzenia na ludzi i świat.

Za najlepsze uważam w nim wiersze napisane ostatnio takie jak *List z Warszawy*, a szczególnie trójwersowy wiersz *Porwanie*, gdyż w świetny i bardzo oszczędny sposób autor przedstawił porwanie Ganimedesa przez orła dając jego pełny obraz wyrażony w skrócie poetyckim.

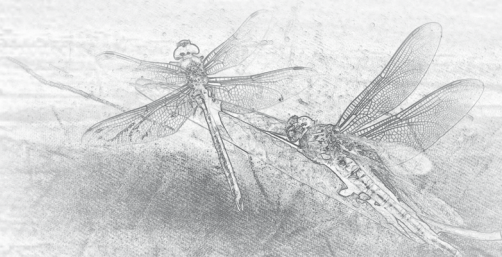
Porwanie (olimpijski orzeł)

W gaju oliwnym
cień orła pod powieką
Ganimedesa

Poeta jest od początku twórczości obsypywany licznymi nagrodami za poezję. A o jego znaczeniu dla współczesnej poezji polskiej świadczy najlepiej otrzymana w 2014 roku Nagroda im. Juliusza Słowackiego za całokształt twórczości.

Zbigniew Milewski poświęca swój czas literaturze. Zgodnie ze wskazówkami Eliota, że poeta poza twórczością powinien posiadać również stałe zajęcie nie związane z poezją, Zbigniew Milewski, który ukończył w Warszawie studia prawnicze pracuje od wielu lat jako radca prawny, a ponadto pisze świetne eseje krytyczne.

Krzysztof Boczkowski



© Zbigniew Milewski

Skład i projekt graficzny książki: Danuta Witkowska
Projekt okładki: Danuta Witkowska
e-mail: fotoartdana@wp.pl

Redaktor i koordynator projektu: Danuta Bartosz

ISBN 978-83-67860-29-1
Fundacja Literacka „Jak podanie ręki” – seria wydawnicza # 90

Druk:

Zakład Poligraficzny Antoni Frąckowiak Marta Kmiecik
Adres: Unii Lubelskiej 3, 61-249 Poznań
prepress@afdruk.pl

